

– Teraz ty! – krzyknął chłopiec, biegnąc w stronę dziewczynki. Oboje wybuchnęli śmiechem, gdy potknął się o wystający z podłoża konar. Jedenastolatka przyłożyła po chwili palec do ust, uciszając kolegę.

– Cicho bądź – szepnęła, stając w miejscu.

Ustyszała kolejny głośny szelest. Tym razem chłopiec również zwrócił na to uwagę. Oboje przetknęli ślinę i zaczęli rozglądać się wkoło. Dziecięca wyobraźnia podsuwała im coraz to gorsze scenariusze.

– A co jeśli to czarownica, która zabiła Jasia i Małgosię? Co jeśli przyszła po nas?!

– Oni nie umarli, głupku, pamięć- – Dziewczynka nie zdążyła dokończyć swojego zdania - przerwało jej podekscytowane "Patrz!"

Przed nimi przebiegła sarna. Wielkie, błyszczące oczy zahipnotyzowałyby każdego, kto by na nie spojrzał, a smukłe chude kończyny sprawiały wrażenie tancerki poruszającej się z gracją po parkiecie. Choć dzieci będą później opowiadać o tym, jak się zatrzymała i pozwoliła im się pogłaskać, nie widziały jej dłużej niż przez kilka sekund. To wystarczyło jednak, aby ich wprowadzić w stan niepohamowanej radości. Zaczęli ją nawet gonić, ale zwierzę było zbyt szybkie dla ich krótkich nówek. Tak szybko jak się pojawiła, tak szybko zniknęła za leśnym gąszczem.

– O kurczę – westchnął chłopiec, patrząc tęsknie w skupisko drzew. Miał cichą nadzieję, że sarna się pojawi i oczaruje ich ponownie. To był jego pierwszy raz w życiu, gdy widział dzikie zwierzę.

O tej porze roku niczym dziwnym było zobaczenie lokalnej fauny na oczy. Począwszy od wiewiórek czy jeży, a kończąc na dzikach, jeleniach czy nawet łosiach. Każde z tych zwierząt miało w sobie coś niezwykłego. Iskrę, która rozpałała ogień nawet w najzimniejszych draniach. Sam las słynął wśród mieszkańców ze swojego piękna. Zielone bujne drzewa, które przepuszczały promienie słońca, kolorowe kwiaty polne lub te, które dopiero wypuszczały pąki. Całość wyglądała jak wymarzone niebo, które z jakiegoś powodu zostało umieszczone na naszej planecie. Chłopcowi w przyptywie inspiracji przyszedł do głowy pomysł.

– Co ty na to, żebyśmy napisali swoje imiona na tym? – powiedział i wskazał palcem na drzewo z brzegu lasu. Dziewczynka pokiwała energicznie głową. Nie mieli wystarczająco dużo zręczności, aby wyryć całe imiona - wyryli więc tylko ich pierwsze litery. Symbol dzisiejszego dnia został wyryty na korze. Dwa znaki, które do końca życia będą im przypominać tę chwilę.

Mężczyzna nigdy się nie spodziewał, że akurat on dostanie takie zgłoszenie. W tym rejonie nigdy coś takiego się nie zdarzyło i nikt nie myślał, że zdarzy. Człowiecze naiwne myślenie, że ich to nigdy nie spotka. Ślubowali jednak pomoc ludziom i nie mogli się od tego uchylić -

zresztą, nawet nie mieli takiego zamiaru. Świadomie podjęli taką pracę i to ona nadawała ich życiu sens, nawet jeśli groziła śmiercią.

Chmura ciemnego dymu widoczna była z kilometra. Unosiła się nad, niegdyś zdającymi się żyć wiecznie, drzewami i wydawać się mogło, że uśmiechała się złowrogo. Im bliżej byli, tym bardziej realny się stawał obraz zagrożenia. Podmuchy ciepła uderzały ich w zasłonięte twarze, zapierając dech. W powietrzu coraz bardziej było czuć zapach siarki, migające cienie w oddali były zaledwie krótkim wspomnieniem zwierząt, którym akurat udało się wydostać z pożogi. Całość wyglądała jak piekło zdolne pochłonąć każdy skrawek życia, które z nieznanego początkowo powodu pojawiło się na Ziemi.

To zwykłe kłamstwo. Każda osoba, która była świadkiem wydarzeń tego dnia, doskonale znała przyczynę pożaru, nawet jeśli nikt nie był w stanie powiedzieć tego wprost. Matka Natura już dawno ostrzegała, że *my*, jako gatunek, stanowczo przekraczamy linię. Bawimy się świadomie w bogów, traktując środowisko jako swego rodzaju zabawkę, jako zwykłe narzędzie do spełniania własnych, niezaspokojonych ambicji. Wróćmy jednak do naszego bohatera.

Powietrze dudniło.

Pożar się wzmagał.

Ogień pochłaniał.

Życie próbowało wytrzymać.

Zespół straży pożarnej dojechał na miejsce. Ich oczy łzawiły od ilości dymu, a serca kołatały jak szalone. Instynkt samozachowawczy kazał uciekać. Nie zrobili tego. Musieli przeć do przodu, nieważne jak bardzo nogi odmawiały posłuszeństwa. Do tego zobowiązywała ich przysięga, a przede wszystkim – własny kodeks etyczny.

Powietrze dudniło.

Pożar się wzmagał.

Ogień pochłaniał.

Życie zaczęło gasnąć.

Na miejscu były również inne jednostki. Omawiany był na szybko plan, analizowano zużycie wody, prędkość wiatru i całą resztę. Nie trwało to długo – były to jednak cenne minuty przed próbą wejścia w sam środek piekła. Apogeum pożaru było znacznie głębiej w lesie, niż pozwalało ujrzeć ludzkie oko. Nawet nowoczesne technologie nie są w stanie opanować bez trudu tak destrukcyjnego żywiołu jakim jest ogień. Każda osoba na miejscu zdarzenia dawała z siebie ponad sto procent wysiłku, ale nawet to nie wystarczało, żeby pożar grzecznie się usłuchał i stał się potulny. Można by pokusić się o stwierdzenie, że warczał i gryzł, a sama walka z nim była równoznaczna z próbą pokonania hydry - odcięcieś głowę, to odrastały dwie, jeszcze brutalniejsze i agresywniejsze.

Powietrze dudniło.

Pożar się wzmagał.

Ogień pochłaniał.

Życie gasło.

Mężczyzna, który w tej chwili był zaledwie niewidocznym punktem na planszy horroru, stoi w strefie, w której ogień został już w miarę opanowany, ale nadal istniało ryzyko jego powrotu. Wystarczyłaby zmiana kierunku wiatru i zła pozycja, aby z nieszczęśników została kupka popiołu i kości. Drzewo zaledwie kilka metrów dalej uderzyło strażaka chmarą wspomnień. Przez zaledwie ułamek sekundy zobaczył oczyma małego chłopca przebiegające zwierzę. Świadkowie potem zaprzeczają, że roślina jakkolwiek różniła się od innych. Mężczyzna uznał znaki wyrzyte dziecięcą dłonią za dobry omen. Jego krok nabrał pewności siebie.

Wszedł.

Powietrze dudniło.

Pożar się uspokoił.

Ogień pochłonął.

Życie zgasło.

Nie wyszedł.

Stońce tego dnia świeciło jasno i pogodnie.

– Mamo, jestem głodny – powiedział mały chłopiec, patrząc błagalnym wzrokiem na matkę. Był jedynym, który przeżył. Jego rodzeństwo nie miało tyle szczęścia.

– Wiem, kochanie. Ale nic nie poradzę, przykro mi... Nie mamy wystarczająco jedzenia – odpowiedziała. W połowie załamał jej się głos. Nie rozumiała dlaczego musiała oszczędzać na jedzeniu dla własnego potomka, nie wspominając już o sobie.

Ich problemy z pożywieniem zaczęły się już dawno temu, jeszcze przed urodzeniem się chłopca. Nie byli jednak jedynymi – poza tym, doskwierało im znacznie więcej problemów niż tylko niedostarczanie wystarczającej liczby składników odżywczych do organizmu. Walący się dach nad głową czy brak miejsca do swobodnego życia. Niestety, tak jak w wielu innych sprawach, nie mieli nic do powiedzenia. To nie oni tutaj rządzili. Inni ludzie dyktowali im warunki do życia, wyzsi siłą, bardziej zaawansowani technologią.

– Ale dlaczego? – zapytał. Nie było żadnych świadków, żadnej instytucji, która służyłaby im pomocą. Byli zdani tylko na swoją dwójkę.

Chłopiec najprawdopodobniej w przeciągu kilku miesięcy zostanie sierotą. Wtedy będzie na łasce tylko siebie i swoich umiejętności, które, nieważne jak bardzo próbował, wciąż były oznaczone dziecięcą nieporadnością. Czasem udawało mu się nawet coś upolować, ale to

nadal było zbyt mało, żeby był w stanie przeżyć. Jego matkę zabije uszkodzenie wątroby i nerek.

– Opowiem ci historię, dobrze? – Chłopiec kiwnął głową i usiadł, patrząc z zaciekawieniem.

– Dawno, dawno temu, nasi przodkowie żyli w raju. Mogli codziennie jeść do syta – na dodatek, cały ten teren był ich! Dzieciaki mogły hasać i uczyć się do woli. Ten okres trwał wieki – snuła opowieść spokojnym głosem. Oczy miała lekko przymglone, jakby właśnie sobie to wyobrażała. Trudno było jednak wyobrazić sobie stary świat, gdzie nie musieli martwić się o nadchodzące jutro. – Aż, jakiś czas temu, zaczęło się to zmieniać. Na początku stopniowo, nikt się o to nie martwił. Dlaczego? Nikt nie wie. Mówi się, że to swego rodzaju kara, dominacja nad słabszym gatunkiem. Nikt nie był w stanie przeciwdziałać tej zmianie. Zaczęliśmy żyć skromniej i skromniej, aż w końcu nie mieliśmy nawet podstawowych warunków. Sam widzisz w jakich czasach przyszło nam żyć.

– Ale co my takiego zrobiliśmy? To niesprawiedliwe – rozplakał się chłopiec. Te słowa połączone z widokiem jego wychudzonego ciała, wystających kości i nóg ledwie dźwigających jego ciężar sprawiały, że samemu chciało się zapłakać nad ich losem.

– Nie wiem, kochanie, oddałabym wszystko, żeby wiedzieć i móc to zmienić.

Życie niedźwiedzi polarnych nigdy nie należało do najłatwiejszych, zwłaszcza w okresie globalnego ocieplenia.

Do tej pory, w roku 2022, odnotowano prawie 1,9 tysiąca pożarów lasów w Europie – szacuje się, że spłonęło ponad 450 tysięcy hektarów. To trzy razy więcej niż średnia ich wartość w latach od 2006 do 2021. Żyjemy, proszę państwa, w czasach upadku Matki Natury. Zignorowaliśmy każde ostrzeżenie, jakie od niej dostaliśmy, a teraz przychodzi nam za to słono zapłacić. Jeśli nie zrobimy nic teraz, a mamy zaledwie kilka lat, Ziemia ulegnie destrukcji. Nie będzie to za nic przypominać jednak apokalipsy z filmów – będziemy umierać z powodu braku wody, pożywienia, powodzi, katastrof naturalnych i chorób, jakie sami na siebie sprowadzimy. Nie będzie ratunku.

W jaki sposób możemy temu zapobiec?

Przede wszystkim stać się świadomym powagi problemu i wykazać się chęcią pomocy. Myślenie „jednostka nie jest w stanie nic zrobić” jest błędne – bo gdy zbierzemy milion osób myślących w ten sposób, zbierze nam się spora grupa.

Każde nasze działanie ma znaczenie; zgaszenie światła, gdy jest nam niepotrzebne, wymiana urządzeń na bardziej elektrooszczędne, zakręcanie wody, przerzucenie się na prysznic z kąpieli... Do tego wybierajmy rower czy komunikację miejską zamiast samochodów, wybierajmy bardziej ekologiczne, wolne od plastiku produkty. Możemy również brać udział w akcjach sadzenia drzew, organizowanych kilkakrotnie w ciągu roku! Zgłosić się do nich może każdy. Świat potrzebuje zmiany. **My jesteśmy tą zmianą.**